Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Kocham Jego Dzieci, Ale Nie Wiem, Kim Mam dla Nich Być

Jak znaleźć własną rolę wobec dzieci partnera, wspierać je bez przejmowania cudzej pozycji i dogadywać odpowiedzialność z biologicznymi rodzicami



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

Kocham Jego Dzieci, Ale Nie Wiem, Kim Mam dla Nich Być

Jak znaleźć własną rolę wobec dzieci partnera, wspierać je bez przejmowania cudzej pozycji i dogadywać odpowiedzialność z biologicznymi rodzicami

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 978-83-8483-675-0

SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Nie jesteś ich mamą. Więc kim właściwie jesteś?..... 11

Rozdział 2 - Wchodzisz do rodziny, która ma już swoją historię.....19

Rozdział 3 - Dzieci nie są jury, a ty nie jesteś na castingu 28

Rozdział 4 - Partner nie może być tylko miłym obserwatorem..... 37

Rozdział 5 - Dwa domy, dwa światy i zasady, które nie chcą się zgodzić..... 47

Rozdział 6 - Pomoc, która po cichu zamienia się w drugi etat 56

Rozdział 7 - Biologiczna mama nie musi być twoją przyjaciółką ani przeciwniczką..... 66

Rozdział 8 - Masz prawo czuć więcej niż samą miłość 77

Rozdział 9 - Jak rozmawiać z dziećmi partnera, żeby nie rozpoczynać trzeciej wojny domowej 88

Rozdział 10 - Kto o czym decyduje? Rodzinna mapa odpowiedzialności..... 98

Rozdział 11 - Kiedy dziecko przekracza granice, a ty nie chcesz zostać czarnym charakterem.....109

Rozdział 12 - Jak zbudować własną więź, zamiast próbować zastąpić cudzą 118

Rozdział 13 - Święta, urodziny i inne okazje do rodzinnych komplikacji.....128

Rozdział 14 - Babcia, wychowawczyni i reszta świata. Jak przedstawić swoją rolę bez udawania mamy? 137

Rozdział 15 - Kiedy dorośli prowadzą wojnę, a dziecko zostaje na pierwszej linii 148

Rozdział 16 - Moje, twoje, nasze. Kiedy dzieci nie chcą być jedną wielką rodziną 157

Rozdział 17 - Kiedy próbowałaś już wszystkiego, a rodzina nadal nie działa 167

Rozdział 18 - Rodzina bez ciągłego trybu awaryjnego. Jak utrzymać to, co zaczęło działać 177

Rozdział 19 - Dzieci dorastają, a twoja rola nie może zostać w podstawówce 189

Rozdział 20 - Twoje miejsce w tej rodzinie nie musi należeć do nikogo innego 199

INTRO

Jest sobota, godzina dziewiąta siedemnaście. Młodsze dziecko twojego partnera od dwudziestu minut odmawia założenia butów, starsze oznajmia, że u mamy może jeść śniadanie przed telewizorem, a ty stoisz w przedpokoju z kurtką w ręku i zastanawiasz się, czy wolno ci powiedzieć: „Zakładamy buty i wychodzimy". Przecież to nie twoje dzieci. Ale za chwilę wszyscy spóźnicie się na zajęcia, na które właśnie ty je zawozisz. Partner jest pod prysznicem, biologiczna mama dzieci prawdopodobnie ma własne plany, a jedyną osobą gotową do wyjścia jesteś ty. I pies. Pies przynajmniej rozumie, że kiedy ktoś bierze smycz, sytuacja jest poważna.

Witaj w jednej z najbardziej skomplikowanych ról rodzinnych, do której nie ma oficjalnej rekrutacji, szkolenia wstępnego ani nawet porządnego zakresu obowiązków. Wchodzisz w życie człowieka, którego kochasz, i odkrywasz, że razem z nim pojawia się cały istniejący już świat. Są dzieci, wspomnienia, zwyczaje, drugi rodzic, wspólna historia i zasady, których nikt ci dokładnie nie wyjaśnił. Oczekuje się od ciebie serdeczności, cierpliwości, odpowiedzialności i elastyczności. Jednocześnie możesz usłyszeć, że nie powinnaś się wtrącać. To dość interesujący model współpracy: odpowiedzialność mile widziana, uprawnienia do uzgodnienia, a reklamacje przyjmowane całodobowo.

Najtrudniejsze jest jednak to, że naprawdę zależy ci na tych dzieciach. Nie są dla ciebie dodatkiem do związku ani przeszkodą, którą trzeba tolerować do osiemnastych urodzin. Lubisz z nimi rozmawiać, cieszysz się ich

sukcesami, martwisz, kiedy chorują, i pamiętasz, że jedno nie znosi pomidorów, a drugie potrzebuje chwili ciszy po szkole. Z czasem zaczynasz czuć coś głębszego niż zwykłą sympatię. I właśnie wtedy pojawia się pytanie, które potrafi odebrać spokój bardziej niż wszystkie porozrzucane skarpetki świata: kim właściwie masz dla nich być? Mamą numer dwa? Przyjaciółką? Dodatkową dorosłą? Osobą od obiadów, podwożenia i przypominania o lekcjach, która w sprawach wychowania powinna zachować dyskretną niewidzialność?

Nie pomaga fakt, że otoczenie często ma na ten temat gotowe opinie. Jedni mówią, że powinnaś traktować dzieci partnera dokładnie jak własne. Inni ostrzegają, żebyś nigdy nie próbowała zastępować im matki. Ktoś doradzi, by od razu ustalić zasady, ktoś inny przekonuje, że dzieci muszą same zdecydować, czy cię zaakceptują. Każda rada może zawierać odrobinę sensu, ale żadna nie rozwiązuje całej sytuacji. Dziecko może ci ufać i jednocześnie nie chcieć, żebyś decydowała o jego obowiązkach. Możesz darzyć je miłością i nie mieć ochoty organizować całego jego życia. Możesz szanować biologiczną mamę, nawet jeśli nie zgadzasz się z każdą jej decyzją. Rodzina patchworkowa nie jest konkursem, w którym wszyscy muszą wybrać jedną poprawną odpowiedź.

Być może próbowałaś już kilku strategii. Najpierw chciałaś być idealnie miła, więc zgadzałaś się na wszystko i cierpliwie udawałaś, że rozsypane płatki pod stołem stanowią element nowoczesnej dekoracji wnętrza. Potem uznałaś, że potrzebne są granice, ale pierwsza próba ich postawienia wywołała reakcję, jakbyś właśnie ogłosiła likwidację wakacji. Innym razem wycofałaś się zupełnie, pozostawiając wychowanie partnerowi, tylko po to, by po

dwóch dniach usłyszeć: „Mogłabyś mi trochę pomóc?". I trudno było nie zapytać, czy istnieje gdzieś tajny regulamin tej rodziny, a jeśli tak, dlaczego wszyscy oprócz ciebie otrzymali egzemplarz.

Problem nie polega na tym, że za mało się starasz. Często polega na tym, że wszyscy próbują funkcjonować w układzie, którego podstawowych zasad nigdy wspólnie nie nazwano. Twój partner może uważać, że skoro jesteście razem, pewne obowiązki pojawiają się naturalnie. Ty możesz traktować pomoc jako wyraz dobrej woli, a dzieci mogą odbierać twoje zaangażowanie jako próbę zmieniania porządku, który znają. Każdy widzi tę samą sytuację z innego miejsca. Bez rozmowy łatwo pomylić odmienne oczekiwania ze złą wolą, a zwykłe nieporozumienie zamienić w rodzinny konflikt o rangę międzynarodową. Szczególnie kiedy jego oficjalnym przedmiotem jest to, kto miał opróżnić zmywarkę.

W dodatku dzieci nie zaczynają tej historii z czystą kartą. Mogą tęsknić za dawnym układem rodzinnym, obawiać się kolejnych zmian albo odczuwać potrzebę lojalności wobec mamy. Niektóre szybko nawiązują bliskość z nową osobą, inne potrzebują dużo czasu, a jeszcze inne potrafią jednego dnia szukać przytulenia, żeby następnego oznajmić, że nie jesteś członkiem rodziny. Takie słowa mogą boleć. Nie trzeba udawać, że spływają po tobie jak deszcz po parasolu. Warto jednak zrozumieć, że dziecięca reakcja nie zawsze jest trafną oceną twoich intencji. Czasem oznacza po prostu, że dziecko samo nie wie jeszcze, jak pomieścić w swoim świecie kolejną ważną osobę.

Równie istotne jest to, co dzieje się między dorosłymi. Jeśli partner oczekuje, że będziesz przygotowywać posiłki, odbierać dzieci i pilnować szkolnych obowiązków,

powinniście również uzgodnić, jakie masz możliwości podejmowania codziennych decyzji i kiedy to on musi przejąć odpowiedzialność. Pomaganie przy wychowaniu bez żadnego wpływu na organizację życia potrafi wyczerpać nawet osobę o cierpliwości bibliotekarki podczas wycieczki przedszkolaków. Z kolei biologiczni rodzice mają własną relację z dziećmi i odpowiedzialność, której nowy partner nie powinien automatycznie przejmować. Dobrze działające ustalenia wymagają jasności, a nie domyślania się, kto tym razem powinien rozwiązać problem.

Ta książka nie będzie więc próbą zrobienia z ciebie idealnej macochy. Samo słowo ma zresztą fatalny dział marketingowy. Od pokoleń literatura przedstawia macochy jako osoby zajęte głównie podawaniem zatrutych jabłek i utrudnianiem życia niewinnym bohaterkom. Tymczasem współczesna partnerka ojca znacznie częściej zastanawia się nad planem odbiorów ze szkoły, granicami prywatności i tym, czy wolno jej odmówić kolejnego weekendu podporządkowanego cudzym planom. Nie potrzebujesz szklanego pantofelka ani magicznego zwierciadła. Potrzebujesz języka do rozmowy, rozsądnych ustaleń i prawa do własnych uczuć, również tych mniej wygodnych.

Nauczysz się rozpoznawać, gdzie kończy się życzliwa pomoc, a zaczyna odpowiedzialność, której nikt z tobą nie uzgodnił. Przyjrzysz się temu, jak budować zaufanie bez wymuszania bliskości, reagować na trudne zachowania bez walki o władzę i rozmawiać z partnerem, zanim drobne napięcia urosną do rozmiarów rodzinnego referendum. Zobaczysz również, dlaczego współpraca z biologicznymi rodzicami nie musi oznaczać przyjaźni, a szacunek do ich miejsca w życiu dzieci nie wymaga rezygnacji z własnych granic. Nie znajdziesz tu jednej recepty dla wszystkich

rodzin, ponieważ dzieci mają różne potrzeby, dorośli różne możliwości, a niektóre sytuacje wymagają indywidualnego wsparcia specjalisty.

Na początek przyda ci się jedno proste rozróżnienie. Zastanów się, które obowiązki wykonujesz dlatego, że sama chcesz, które zostały wspólnie uzgodnione, a które po prostu pewnego dnia znalazły się na twoich barkach. Nie musisz od razu niczego zmieniać ani zwoływać rodzinnego zebrania z protokołem i listą obecności. Wystarczy zauważyć różnicę. Jeśli codziennie pomagasz dzieciom z lekcjami, ale nikt nie uzgodnił, czy możesz egzekwować ich wykonanie, masz konkretny temat do rozmowy z partnerem. Jeśli dzieci przychodzą do ciebie po pocieszenie, nie oznacza to automatycznie, że musisz podejmować wszystkie decyzje wychowawcze. Bliskość, obowiązek i decyzyjność są ze sobą powiązane, lecz nie są tym samym.

Najważniejsze, żebyś nie zgubiła po drodze również siebie. Masz prawo kochać dzieci partnera, potrzebować odpoczynku, czasem czuć zazdrość o wspólny czas i nie zgadzać się na każdą prośbę. Te uczucia nie czynią cię złym człowiekiem. Znaczenie ma to, co z nimi robisz i czy potrafisz rozmawiać o nich bez obarczania dzieci odpowiedzialnością za dorosłe napięcia. Twoja rola nie musi być kopią roli mamy ani egzaminem z bezgranicznego poświęcenia. Może powstawać stopniowo, w codziennych drobiazgach, jasnych rozmowach i doświadczeniu, że można na tobie polegać.

Nie musisz dziś wiedzieć, kim będziesz dla tych dzieci za pięć lat. Wystarczy, że zaczniesz ustalać, kim możesz być dla nich teraz, w sposób dobry również dla ciebie. Bo choć do tej rodziny weszłaś bez instrukcji obsługi, nie oznacza to,

że masz przez resztę życia naciskać przypadkowe przyciski i liczyć, że nic nie wybuchnie.

Rozdział 1 - Nie jesteś ich mamą. Więc kim właściwie jesteś?

Pytanie pada przy odbiorze dziecka z zajęć plastycznych. Pani prowadząca patrzy na ciebie znad listy obecności i pyta uprzejmie: „A pani jest mamą?". Trzymasz w ręku dziecięcą kurtkę, pamiętasz, że młody artysta nie może jeść orzechów, wiesz, gdzie schował ulubioną figurkę dinozaura, i od trzech tygodni przypominasz mu o zabraniu bloku technicznego. Znasz nawet imiona dwóch kolegów, z którymi aktualnie nie rozmawia, choć przyczyny konfliktu pozostają tajemnicą na poziomie dokumentów wywiadowczych. A jednak na tak proste pytanie nagle nie potrafisz odpowiedzieć. „Nie, ja jestem...". I tutaj następuje cisza. Partnerką taty? Macochą? Opiekunką? Osobą towarzyszącą rodzinie? Kobietą, która najwyraźniej odpowiada za logistykę, ale nie posiada oficjalnego stanowiska?

Ostatecznie mówisz: „Jestem partnerką jego taty". Pani kiwa głową, odhacza nazwisko i wraca do pracy. Dla niej sprawa została wyjaśniona. Dla ciebie dopiero się zaczęła, ponieważ pytanie o to, kim jesteś dla dziecka, nie dotyczy wyłącznie nazwy. Za każdym możliwym określeniem kryją się oczekiwania, granice, uczucia i odpowiedzialność. Jeśli jesteś tylko partnerką ojca, dlaczego tak mocno przeżywasz jego szkolne niepowodzenia? Jeśli jesteś członkiem rodziny, dlaczego czasami czujesz się jak gość, który powinien zapytać o pozwolenie przed zmianą programu telewizyjnego? A jeśli dziecko mówi ci, że jesteś dla niego ważna, czy oznacza to, że możesz również wymagać od niego przestrzegania zasad?

Pierwsza rzecz, którą warto zrozumieć, brzmi mniej romantycznie niż rodzinne hasła na ozdobnych poduszkach: twoja rola nie powstaje automatycznie w chwili rozpoczęcia związku. Zakochanie się w ojcu nie jest równoznaczne z podpisaniem niewidzialnej umowy na wychowywanie jego dzieci. Nie otrzymujesz też natychmiastowego prawa do decydowania o wszystkim, co ich dotyczy. Wchodzisz w relację, która istniała wcześniej i będzie się rozwijać niezależnie od twojego tempa. Możesz stać się bardzo ważną dorosłą osobą w życiu dzieci, ale znaczenie buduje się przez doświadczenia, nie przez deklarację wygłoszoną podczas rodzinnego obiadu. Szczególnie jeśli w trakcie tej deklaracji ktoś właśnie próbuje schować brokuły pod serwetką.

Rola to coś więcej niż nazwa

Słowo „macocha" dla jednych jest neutralnym określeniem rodzinnej relacji, dla innych brzmi jak zapowiedź przesłuchania w ciemnym zamku. Nie musisz go używać, jeśli nie pasuje do waszego życia. Podobnie nie musisz nalegać, żeby dzieci mówiły do ciebie „mamo", „ciociu" albo w jakikolwiek szczególnie czuły sposób. Imię bywa najlepszym rozwiązaniem, ponieważ pozwala budować własną relację bez udawania, że zastępujesz kogoś innego. Nazwa może pomagać uporządkować sytuację, ale nie powinna służyć jako dowód bliskości. Dziecko, które mówi do ciebie po imieniu, może darzyć cię ogromnym zaufaniem. Dziecko używające rodzinnego określenia może z kolei nadal potrzebować dużego dystansu. O jakości więzi znacznie więcej mówi to, czy czuje się przy tobie bezpiecznie, niż to, jak przedstawia cię znajomym.

W praktyce twoja rola składa się z kilku części, które nie muszą rozwijać się jednocześnie. Pierwsza to relacja emocjonalna: czy dzieci chcą z tobą rozmawiać, spędzać czas, dzielić się radością albo przychodzić po wsparcie. Druga to codzienna obecność: czy mieszkacie razem, spotykacie się w określone dni, organizujecie wspólne aktywności. Trzecia to odpowiedzialność za konkretne sprawy, na przykład posiłki, transport albo opiekę podczas nieobecności ojca. Czwarta dotyczy wpływu na zasady obowiązujące we wspólnym domu. Te części mogą wyglądać bardzo różnie. Możesz mieć świetną relację z nastolatkiem, który chętnie opowiada ci o swoich zainteresowaniach, ale nie akceptuje twojego udziału w podejmowaniu decyzji o jego szkole. Możesz też opiekować się młodszym dzieckiem przez kilka godzin tygodniowo, choć emocjonalna bliskość dopiero powstaje.

Kłopoty zaczynają się, kiedy jedna z tych części zostaje uznana za automatyczny dowód istnienia pozostałych. Partner mówi: „Przecież dzieci cię uwielbiają, więc możesz przypilnować ich obowiązków". Ty odpowiadasz: „Skoro mam ich pilnować, powinnam móc ustalać konsekwencje". Dzieci są przekonane, że skoro nie jesteś ich mamą, nie masz prawa niczego wymagać. I nagle zwykła sprawa domowa przypomina negocjacje między trzema państwami, z których każde uznaje inny przebieg granicy. Rozwiązanie nie polega na znalezieniu jednego magicznego tytułu. Potrzebne jest ustalenie, co właściwie oznacza twoja obecność w konkretnych sytuacjach.

Wyobraź sobie, że partner prosi cię o pozostanie z dziećmi w sobotnie popołudnie. Zgadzasz się, bo macie dobre relacje i lubisz wspólnie spędzać czas. Kiedy jednak młodsze dziecko postanawia urządzić wyścigi hulajnogowe

wewnątrz mieszkania, nie potrzebujesz statusu biologicznego rodzica, by powiedzieć, że to niebezpieczne i trzeba przestać. Jako dorosła osoba sprawująca w tej chwili opiekę masz obowiązek reagować na zagrożenia i dbać o podstawowe zasady bezpieczeństwa. Zupełnie inną sprawą jest samodzielne ustalanie długoterminowych kar, zmienianie zasad korzystania z telefonu czy rozstrzyganie sporów wychowawczych. Tutaj potrzebne są wcześniejsze ustalenia z ojcem i uwzględnienie odpowiedzialności rodziców. Rozróżnienie między bieżącą opieką a szerokimi decyzjami wychowawczymi potrafi oszczędzić wielu konfliktów.

Pułapka zasłużenia na miejsce

Jedną z najbardziej kuszących strategii jest przekonanie, że jeśli będziesz wystarczająco pomocna, wyrozumiała i niezastąpiona, wszyscy naturalnie uznają twoje miejsce w rodzinie. Zaczynasz więc organizować atrakcje, kupować ulubione przekąski, pamiętać o ważnych datach i przejmować obowiązki, które wcześniej wykonywał partner. Gdy dzieci są u was, pracujesz na najwyższych obrotach, starając się stworzyć atmosferę bez najmniejszego zgrzytu. Chcesz, żeby dobrze się czuły i żeby ojciec widział, jak bardzo się starasz. Z pozoru brzmi to pięknie. Problem pojawia się wtedy, gdy każdy miły gest przestaje być swobodnym wyborem, a staje się kolejną ratą kredytu zaciągniętego na własną akceptację.

Dzieci nie są zobowiązane do odwzajemniania twojego zaangażowania w wybranym przez ciebie tempie. Mogą świetnie bawić się na przygotowanym przez ciebie wyjeździe, a następnego dnia nie mieć ochoty na wspólną rozmowę. Nie oznacza to, że wyjazd był bezwartościowy. Oznacza jedynie, że więzi nie działają jak program

lojalnościowy, w którym po zebraniu dziesięciu pieczątek otrzymujesz tytuł pełnoprawnego członka rodziny. Jeśli każda odmowa lub chłodniejsza reakcja dziecka jest dla ciebie osobistą porażką, szybko zaczniesz odczuwać zmęczenie i rozczarowanie. Możesz też nieświadomie wywierać presję, oczekując wdzięczności za wysiłek, o który dziecko nigdy nie prosiło.

Spróbuj przyjrzeć się własnym motywacjom bez surowego oceniania. Czy przygotowujesz wspólny wieczór, ponieważ sprawia ci przyjemność, czy dlatego, że boisz się, iż bez kolejnej atrakcji dzieci nie będą chciały do was przyjeżdżać? Czy zgadzasz się na dodatkową opiekę, bo rzeczywiście masz czas, czy dlatego, że odmowa wydaje ci się dowodem braku miłości? Odpowiedź nie zawsze będzie jednoznaczna. W bliskich relacjach naturalnie robimy rzeczy dla innych, nawet kiedy wymaga to wysiłku. Warto jednak zauważyć moment, w którym troska zmienia się w stałe udowadnianie swojej wartości. Możesz być ważna bez bycia niezastąpioną. Właściwie dobrze funkcjonująca rodzina powinna pozwalać każdemu czasem odpocząć, zamiast traktować odpoczynek jak nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy.

Inną pułapką jest próba zdobycia pozycji poprzez przesadną stanowczość. Skoro nie chcesz być tylko sympatyczną osobą od rozrywek, zaczynasz intensywnie pilnować zasad. Poprawiasz sposób odzywania się dzieci, kontrolujesz porządek, komentujesz ich nawyki i próbujesz nadrobić brak wyraźnej roli zdecydowaniem. Niestety autorytet nie działa jak głośność telewizora: przekręcenie pokrętła na maksimum nie sprawia, że przekaz staje się bardziej przekonujący. Dzieci mogą odebrać nagły wzrost wymagań jako próbę przejęcia kontroli. Znacznie lepiej

sprawdzają się przewidywalność, spokojna reakcja i zasady, które najpierw zostały uzgodnione przez dorosłych. Nie musisz wygrywać każdej sprzeczki, żeby twoja obecność miała znaczenie.

Gdzie jest twoje miejsce w codzienności?

Zamiast zaczynać od abstrakcyjnego pytania „Kim mam być?", przyjrzyj się trzem konkretnym obszarom waszego życia: temu, co chcesz dawać dzieciom, temu, za co rzeczywiście odpowiadasz, oraz temu, o czym możesz współdecydować. W pierwszym obszarze mogą znaleźć się rozmowy, wspólne zainteresowania, poczucie humoru i zwyczajna życzliwość. W drugim obowiązki wymagające czasu lub regularności. W trzecim zasady dotyczące przestrzeni, odpoczynku, domowego budżetu czy zachowania wobec innych domowników. Nie musisz wszystkiego zapisywać w formalnym dokumencie, ale warto umieć wskazać przykłady. Kiedy mówisz partnerowi: „Nie wiem, jaka jest moja rola", może nie rozumieć, co konkretnie cię boli. Kiedy wyjaśniasz: „Często odpowiadam za wieczorną opiekę, ale nie wiem, jakie zasady mam wtedy stosować", otwierasz rozmowę o czymś, co można rzeczywiście ustalić.

Ważne, żeby podczas tej rozmowy nie zgubić odpowiedzialności ojca. Partner nie powinien zakładać, że skoro doskonale radzisz sobie z organizacją, możesz stopniowo przejąć wszystkie sprawy dzieci. Jego zaangażowanie nie kończy się tam, gdzie zaczyna się twoja kompetencja. Jeżeli macie wspólnie mieszkać, powinien jasno pokazać dzieciom, że szanuje twoje potrzeby i że ustalone zasady domowe obowiązują niezależnie od tego, kto akurat przebywa w pokoju. Nie oznacza to przedstawienia cię jako nowej szefowej wychowania.

Chodzi o prosty komunikat: jesteś ważną osobą w tym domu, a sposób odnoszenia się do ciebie nie podlega głosowaniu przy kolacji.

Jednocześnie masz prawo powiedzieć, że pewnych zadań nie chcesz wykonywać. Możesz lubić wspólne wycieczki, a nie chcieć odpowiadać za odrabianie lekcji. Możesz świetnie dogadywać się z dziećmi, ale potrzebować przestrzeni, w której nikt nie wchodzi bez pukania. Możesz odmówić regularnego podwożenia, jeśli koliduje to z twoją pracą. Takie granice nie przekreślają uczuć. Pokazują, że relacja z tobą jest prawdziwa, a nie oparta na nieograniczonej dostępności. Dzieci nie potrzebują dorosłej osoby, która nigdy się nie męczy i zawsze mówi „tak". Potrzebują raczej kogoś, czyje zachowanie jest zrozumiałe, życzliwe i dostatecznie przewidywalne.

Warto też pamiętać, że twoja rola może zmieniać się wraz z wiekiem dzieci i rozwojem relacji. Siedmiolatek może chętnie zapraszać cię do wspólnej zabawy, natomiast kilka lat później potrzebować większej prywatności. Nastolatek, który początkowo był zdystansowany, może pewnego dnia sam poprosić cię o radę, ponieważ łatwiej mu poruszyć określony temat z kimś, kto nie jest jego rodzicem. Nie trzeba z góry ustalać docelowego poziomu bliskości na wszystkie kolejne lata. Dobrze jest natomiast zachowywać spójność w sprawach podstawowych: szacunku, bezpieczeństwa, dotrzymywania słowa i gotowości do rozmowy. To fundament, który nie wymaga rywalizacji z matką ani udawania, że wasza relacja wygląda inaczej, niż naprawdę wygląda.

Jeżeli nadal czujesz się zagubiona, wybierz jedną zwyczajną sytuację z ostatniego tygodnia, w której nie wiedziałaś, jak się zachować. Opisz sobie, czego oczekiwało

dziecko, czego oczekiwał partner, co sama chciałaś zrobić i jakich informacji ci zabrakło. Być może odkryjesz, że problemem nie jest brak miłości, ale brak uzgodnionej zasady. A może przeciwnie: wszystkie obowiązki są jasne, tylko boisz się, że dzieci nigdy nie zobaczą w tobie nikogo bliskiego. Te dwie trudności wymagają różnych odpowiedzi. Pierwszą można rozwiązywać rozmową dorosłych o organizacji życia, druga potrzebuje cierpliwości i doświadczeń, których nie da się przyspieszyć samym wysiłkiem.

Ostatecznie twoje miejsce w tej rodzinie nie musi mieścić się w jednej znanej kategorii. Możesz być osobą, która pokazuje dzieciom inną perspektywę, potrafi wysłuchać bez natychmiastowego oceniania, pomaga wtedy, kiedy jest to potrzebne, i uczciwie mówi, kiedy czegoś nie może zrobić. Możesz uczestniczyć w ich życiu, szanując jednocześnie wyjątkową relację z biologicznymi rodzicami. Nie potrzebujesz korony, specjalnego fotela przy stole ani uroczystego nadania rodzinnego tytułu. Potrzebujesz miejsca, w którym twoja obecność jest traktowana poważnie, a twoja odpowiedzialność odpowiada rzeczywistym możliwościom.

I właśnie tutaj pojawia się pierwsza ważna ulga: nie musisz stać się drugą mamą, żeby być kimś niezastąpionym w swoim własnym znaczeniu. Możesz być po prostu sobą, dorosłą osobą, która świadomie buduje więź z dziećmi ukochanego człowieka. To może brzmieć mniej efektownie niż „nowa mama na pełen etat", ale ma jedną ogromną zaletę. Nie wymaga od nikogo udawania kogoś, kim nie jest.

Rozdział 2 - Wchodzisz do rodziny, która ma już swoją historię

W pierwszą niedzielę wspólnego wyjazdu proponujesz, żebyście po śniadaniu wybrali się nad jezioro. Pogoda jest piękna, dzieci lubią wodę, partner nie ma nic przeciwko, a ty znalazłaś miejsce z pomostem i dobrą restauracją. Plan wydaje się tak rozsądny, że właściwie powinien otrzymać dofinansowanie z programu wspierania rodzinnej rekreacji. Tymczasem starsze dziecko marszczy brwi i oznajmia, że w niedzielę zawsze chodzi z tatą na rower. Młodsze dodaje, że potem jedzą lody w określonej kawiarni. Partner wygląda na lekko zakłopotanego i dopiero teraz przypomina sobie o wieloletniej tradycji. Ty nie rozumiesz, dlaczego nikt wcześniej ci o niej nie powiedział. Dzieci nie rozumieją, dlaczego ktoś próbuje zmieniać ich niedzielę. W ciągu kilku sekund niewinna propozycja zamienia się w głosowanie nad przyszłością rodzinnego dziedzictwa.

Właśnie tak często wygląda zderzenie dwóch perspektyw. Dla ciebie wspólny wyjazd może być początkiem budowania nowych wspomnień. Dla dzieci ten sam czas jest kontynuacją czegoś, co znają od lat. W ich świecie pewne gesty, miejsca i rytuały mają znaczenie, którego nie widać na pierwszy rzut oka. Ulubiony kubek może być prezentem od mamy, a stara gra planszowa pamiątką wspólnych wieczorów z tatą, zanim życie rodzinne się zmieniło. Nie potrzebujesz szczegółowej kroniki wszystkich urodzin i wakacji, ale musisz wiedzieć, że nie pojawiasz się na pustej scenie. Przed tobą rozgrywała się już historia, której nie możesz przepisać, nawet jeśli masz świetne pomysły na kolejne rozdziały.

To odkrycie bywa bolesne, szczególnie gdy bardzo zależy ci na stworzeniu czegoś własnego. Naturalnie pragniesz wspólnych zwyczajów, bliskości i poczucia przynależności. Chcesz mieć historie, które kiedyś wszyscy będziecie wspominać z uśmiechem. Tymczasem niemal każda propozycja może zostać porównana z tym, jak było wcześniej. Czasami usłyszysz, że mama przygotowuje coś inaczej. Innym razem dziecko zaprotestuje przeciwko zmianie ustawienia mebli albo miejsca przy stole. Nie każda taka uwaga oznacza krytykę ciebie. Często jest próbą zachowania ciągłości w świecie, w którym dorośli zdążyli już zmienić bardzo wiele. Dziecko może nie mieć wpływu na rozstanie rodziców, nowych partnerów czy harmonogram dwóch domów, ale przynajmniej chciałoby wiedzieć, gdzie nadal stoi jego ulubiony fotel.

Każdy widzi inną rodzinę

Z twojej perspektywy sytuacja może wyglądać stosunkowo prosto: kochasz mężczyznę, który ma dzieci, i chcesz zbudować z nimi dobre relacje. Ojciec może patrzeć na to inaczej. Zna dzieci od urodzenia, ma za sobą wspólne doświadczenia, pamięta własne błędy i być może nadal przeżywa poczucie winy związane ze zmianami w ich życiu. Może bardzo pragnąć, żebyście wszyscy dobrze się dogadywali, ale nie wiedzieć, jak pogodzić różne potrzeby. Czasami unika trudnych rozmów, ponieważ obawia się kolejnego konfliktu. Innym razem próbuje wynagrodzić dzieciom rozstanie z ich mamą, pozwalając im na więcej, niż wcześniej uważał za rozsądne. Nie oznacza to automatycznie, że jest nieodpowiedzialny. Może po prostu reagować na emocje, które towarzyszą mu od dawna, choć ty poznajesz dopiero ich skutki.

Dzieci również mają własną opowieść. Jedno może cieszyć się, że tata jest szczęśliwy, i szybko zaakceptować twoją obecność. Drugie może przeżywać ją jako potwierdzenie, że rodzice już do siebie nie wrócą. Jeszcze inne zwyczajnie potrzebuje więcej uwagi ojca i uważa, że teraz musi się nią dzielić. Te reakcje mogą występować jednocześnie, nawet u tego samego dziecka. Nie istnieje jeden obowiązkowy sposób przeżywania rodzinnych zmian. Niektóre dzieci otwarcie mówią, co je martwi, inne wyrażają napięcie zachowaniem, a jeszcze inne przez długi czas sprawiają wrażenie całkowicie spokojnych. Dlatego tak łatwo pomylić osobisty dystans z niechęcią albo milczenie z pełną akceptacją.

Jest jeszcze biologiczna mama, której nie należy sprowadzać do roli osoby utrudniającej wam organizację weekendów. Ma własną relację z dziećmi, historię związku z ich ojcem, potrzeby i granice. Może być nastawiona do ciebie życzliwie, neutralnie albo nieufnie. Czasami jej zastrzeżenia będą uzasadnione, czasami wynikną z niepełnych informacji lub trudnych emocji. Nie musisz zgadzać się z jej wszystkimi decyzjami, żeby uznawać znaczenie jej miejsca w życiu dzieci. Podobnie ona nie musi zostać twoją przyjaciółką, aby możliwa była poprawna współpraca. Relacja między dorosłymi nie wymaga rodzinnych wakacji w jednym domku ani wspólnego wybierania dekoracji świątecznych. Wymaga przede wszystkim respektowania ustaleń i unikania sytuacji, w których dzieci płacą za dorosłe napięcia.

Najbardziej podstępne w tym układzie jest to, że każdy może mieć dobre intencje, a mimo to wszyscy mogą czuć się pokrzywdzeni. Ty chcesz być częścią rodziny, dzieci chcą zachować bliskość z ojcem, ojciec chce spokoju, a